Skaski o kochanym Wschodzie 9

Diadia Prohor z Malority - II

Nasz diadia Prohor nie zawsze kochał dzieci. Niestety, nie zawsze. No, dzieci za to zawsze kochały diadię Prohora. Dziwne to i niezrozumiałe. Ale to chyba wina samych dzieci które traktują dorosłych jak ... dorosłych. No tak, dzieci to dzieci. Tak więc kiedyś diadia Prohor nie kochał dzieci. Tak więc w okresie świąt Bożego Narodzenie a wcześniej jeszcze Nowego Roku siedział w swojej chałupie. Nie wychodził na dwór. Bał się bowiem, że dzieci będą biegały za nim prosząc o prezenty. Nasz diadia bowiem był bardzo podobny do św. MIkołaja. Jednak nie rozumiał jeszcze jak piękna jest dziecięca przyjaźń i zaufanie. Aż tu razu pewnego usłyszał o sobie: taki stary, a głupi taki. Był zaskoczony. Nie powiedziały tego bowiem dzieci lecz dorośli. "Więc tak! Pomyślał. Jestem dla was głupi? A dla dzieci jestem mądry." Od tej pory kocha dzieci. I w okresie świątecznym wychodzi na ulice by obdarować każde spotkane dziecko czymś słodkim. Tak więc teraz dorośli mówią o nim, że na starość już całkiem zgłupiał. Nie szkodzi - myśli diadia Prohor -niech se myślą co tylko chcą. On już wie, że to właśnie dzieci są najpoważniejszymi istotami pod słońcem. I zawsze są chętne do poważnych rozmów. Tudzież psót poważnych onych, och!

Kiedyś nawet opowiedział im o swoim najlepszym przyjacielu. Dziś już on nie żyje.

Przyjaciel diadi Prohora był niemową. Nie mówił. Nigdy nie mówił. Nigdy nie wypowiedział ani jednego słowa. A nawet więcej: ani połowy słowa nigdy nie wypowiedział. Ale to normalne. Nie od dziś bowiem wiadomo, że konie nie mówią. Koń może się śmiać lub rżeć. No, mówić nie potrafi. Tak więc przyjaciel diadi Prohora był sobie konikiem. Niemym, a przy tym mądrym. Rzecz u ludzi prawie niespotykana! Diadia nigdy nie musiał używać bata. Jego przyjaciel był bowiem dobrym konikiem. No, a przyjacielem był jeszcze lepszym niż konikiem był. (Łoj ....ale się zagalopowałem) No, właśnie. Acha, Diadia Prohor wiele razy jeździł nim na jarmark w Brześciu. A z jarmarku wracał zawsze ... no powiedzmy to tak: "szczęśliwy fest". Jednak nie martwił się o drogę. Konik miał bowiem swój naturalny GPS i sam zanał drogę powrotną. I tak człapał wolno i monotonnie: człap ... człap ... człap ... kopytko człap. Wieczorem meldował się z diadią śpiącym na wozie, pod wrotami domostwa. Żona diadi, Pulcheria, otwierała wolno, a majestatycznie zarazem wrota one. Konik człapał prosto do stajni. Człap ... człap ... człap ... kopytko człap. Na drugi dzień diadia Prohor podnosił się z wozu. I jeszcze taki "szczęśliwy fest" człapał do chałupy: człap ... człap ... człap... kopytko człap. A po sekundzie uciekał z chałupy. Ale uciekając już nie człapał.

Później siedział w polu pod dziką gruszą. Macał guza na głowie i zastanawiał się dlaczego jego żona nie jest tak dobrym przyjacielem jak jego koń? A co ciekawe koń diadi Prohora był bezimienny. To znaczy nie miał żadnego imienia.

- Teń koń, rzekł diadia Prohor do dzieci, jest moim najlepszym przyjacielem.
- Dlacego "jest" jeśli juz nie zyje? Zapytało jedno z nich.
- Dlatego, odpowiedział diadia, że przyjaciel to ktoś kto jest. I jest zawsze. Nawet wtedy gdy już go nie ma. I zawsze jest blisko. Nawet wtedy gdy jest daleko.

Teraz diadia Prohor z Malority podniósł się i sam poczłapał w stronę swojej chałupy. Człap ... człap ... czła ... kopytko człap. Dzieci patrzyły za odchodzącą, szarą sylewtką swojego przyjaciela którego już za chwilę nie będzie. Ale który będzie z nimi zawsze. To już rozumiały. Diadia zatrzymał się przed wrotami. Stał chwilę. Tak jakby czekał na kogoś kto je otworzy. Wrota otworzyły się wolno, a majestatycznie zarazem. I diadia wszedł w podwórze. I wydawało się dzieciaczkom, że gdzieś w głębi stajni było słychać rżenie konia. Ale to tylko tak się wydawało. Choć kto wie ... może ... może?

Tak kochane dzieci: przyjacielel to ktoś kto jest. Choćby nawet go nie było. Jest blisko w sercu. Choćby nawet był gdzieś bardzo, bardzo daleko.

Poka!

Bołoz Zygmunt

wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026